

MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
 Adres Redakcyi: Lwów, pl. Muryacki l. 10. — Adres Administraeyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

OBCHÓD SETNEJ ROCZNICY URODZIN

KLEMENTYNY z TAŃSKICH HOFMANOWEJ.

Dzień 5. maja 1899 r. poświęcił Lwów czei i pamięci Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Wicie już o tem, że przed kilku miesiącami upłynęło 100 lat od czasu, gdy ta przeznacna niewiasta i pełna zasług autorka, ujrzała światło dzienne. «Mały Świątek» uczcił ją wówczas osobnym numerem jubileuszowym, w którym zapoznał was z życiem i zasługami tej znakomitej polskiej niewiasty, która była zarazem pierwszą autorką na polu literatury dla dzieci.

Wówczas to miała się też odbyć uroczystość o której dziś piszemy, ale że tablica pamiątkowa jej pamięci poświęcona, nie mogła być w zimie wmurowaną w kościele, więc uroczystość odłożono do wiosny i naznaczono ją na dzień 5. maja.

Rano o godzinie 9-tej odbyło się wspaniałe nabożeństwo w kościele archikatedralnym. Kościół nabyty był szczerze publicznością, a najliczniejszą część zebranych stanowiły szkoły i pensjonaty żeńskie. Celebrował nabożeństwo ks. arcybiskup Hryniewiecki, a mowę wygłosił ks. kan. Teodorowicz. Znakomity ten mowca w swej niezwykle pięknej

mowie, wyrzeźbił dziwnie jasno postać Tańskiej i przedstawił ją umysłom słuchaczy tak doskonale, że cała jej wartość moralna, cała pozornie skromna, a jednak wysoka zasługa autorska, dzielność, a przytem słodczy charakteru wystąpiły dziwnie wyraźnie. Na wstępie zaznaczył, że ta, której pamięć czcza dziś niewiasty polskie, zasłużyła; aby o niej mówić z ambony, gdyż talent jej oparty jest na enocie, gdyż zawód swój pisarski uważała za bożą służbę. Podniósł tę wielką jej zasługę, że za treść i cel swego życia wzięła słowa «chcę być pożyteczną»; to też ze skromnego swego talentu, wydobyla tyle i tyle zostawiła w spuściznie przyszłym pokoleniom, ile nawet daleko świetniejsze talenty dać nie potrafiły. Talent swój uważała za dar boży, którego obowiązana była użyć na pożytek swego społeczeństwa; nie gonila za efektem, gdyż więcej zależało jej na tem, aby pouczyć, aniżeli zajać. To też jej dzieła nie olśniewają, ale oświecają, krzepią i orzeźwiają, jak woda źródłana. Ona uczyła kobiety, jak spełniać mają swój obowiązek na każdym stanowisku społecznem. Pouczała ogół kobiet, jak żyć w stosunkach codziennych, zwyczajnych, bo rozumiała to doskonale, że u nas łatwiej o bohaterów, niż o wytrwałych pracowników. Ponieważ w dziełach jej tkwią prawdy zasadnicze, więc chociaż lat kilka dzieł się minęło od ich pierwszego wydania, to je-

dnak można z nich czerpać i dzisiaj. Dziś zmieniły się stosunki, trzeba niejedno zmienić, uzupełnić, dodać, ale wartość ich zawsze pozostanie tą sama.

Po nabożeństwie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej u wejścia do głównej nawy kościoła, po stronie prawej.

Tablica jest wykonana z czarnego marmuru, a na niej wryty złotymi głoskami napis.

Dokoła tablica jest ozdobiona artystycznie wykonanym obramowaniem z białego marmuru. Po poświęceniu jej, małe dzieci złożyły kwiaty przy ścianie, do której tablicę wmurowano. Oto napis jaki znajduje się na tej tablicy:



Druga część obchodu odbyła się wieczór. Udział publiczności był tak wielki, że już trzy dni przed obchodem zabrakło biletów wstępu.

Obchód zainicjowała wstępem słołem pani Wiktorya Niedziatkowska, przełożona pensyi i kursów gimnazjalnych żeńskich, która w pięknym bardzo przemówieniu, podniosła zasługi Hofmanowej w piśmiennictwie polskim i w wychowaniu młodzieży, gdyż je skierowała na tory czysto narodowe i zwróciła uwagę, że ta doskonała niewiasta jest u nas pierwszą kobietą, która życiem i pracą swoją dała przykład, że kobieta może i powinna korzystać z talentu, wiedzy i zdolności swoich, aby zapracować na utrzymanie własne i na pożytek społeczeństwa i że ona to jest mistrzynią i wzorem tych kobiet, które dziś samodzielną pracą zdobywają sobie i byt niezależny i pracują dla społeczeństwa, rodziny i siebie.

Po tem przemówieniu, chór złożony z dzieci, kobiet i mężczyzn, odśpiewał śliczną kantatę, do której słowa napisała znakomita, w Warszawie żyjąca poetka Deotylna, a muzykę dorobił p. Soltyś. Oto słowa tej kantaty:

Głosy dziecięce:

Jak powiadają ci, co Cię pomną,
Byłaś na ziemi cichą i skromną,
Fiołek schowany pod liść,
Każde dzieciątko Cię rozumiało,
Ty je uczyłaś książeczką małą,
Po jakich dróżkach ma iść.

Głosy kobiece:

Pszczółko cudowna, Ty jak miód złoty,
Ląsaś nam w dusze niewieście cnoty,
I sama dałaś ich wzór.
Niechże Ci śpiewa w najdłuższe lata,
Niechże różami grób Twój oplata,
Orszak duchowych Twych cór.

Głosy męskie:

Ty w nasze serca, Polko żarliwa,
Kładłaś podsytne stopy paliwa,
Miłość Ojczyzny i cześć.
Niechże Cię chwali męska drużyna,
Niech Twe popiersie bluszczem opina
I dębu tam trzeba wpleść.

Głosy dziecięce:

Chciałaś być małą, a jesteś wielką,
Wrózką pokoleń, obywatelką,
Mistrzynią uczuć i słów.
Cały Cię naród czci tym obchodem,
A Ty nazawsze zlana z narodem,
Żyj w myślach i w sercach mów!

Po odśpiewaniu kantaty, mówiła pani Antonina Machczyńska: »O życiu, piśmie i wpływie Klementyny z Tańskich Hofmanowej«. Pani Machczyńska znakomita znawczyni pism Tańskich i gorąca jej wielbicielka, narysowała w ślicznej formie postać znakomitej Polki, obywatelki, autorki i wychowawczyni i jej wpływ na nasze społeczeństwo.

Potem pani Nitmanowa wypowiedziała wiersz sędziwej poetki Seweryny Duchyńskiej, naumyślnie na ten obchód napisany, a panna Karlson odśpiewała jedyny wiersz Tańskiej.

Ale was zachwyciłyby z pewnością najbardziej dwa śliczne żywe obrazy, w których wzięło udział mnóstwo dzieci. Jeden z nich przedstawiał pannę z dworu, uczącą wiejskie dzieci, a drugi rodzinę Jana Kochanowskiego z powieści Tańskiej: »Jan Kochanowski w Czarnym Lesie«.

Na obchód ten nadesłano też telegramy z całej Polski, a więc z Warszawy, Poznania, Szlązka, z Paryża, Genewy, Wiednia, z rozmaitych miast galicyjskich, z Czech. I miasto Lwów oddało cześć zasługom znakomitej niewiasty, gdyż jedną z ulic Lwowa, uchwalono nazwać imieniem Klementyny Tańskiej.



NIEDŹWIEDŹ

OPOWIADANIE Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

napisała

Wanda Nitmanowa.

(Dokończenie).

Co robić? jak pokryć ślady tej swawoli tak nieprzystojnej dla poważnych, o maturze już myślących szóstoklasistów? Jak nisko upadną w opinii tego poważnego, tak ogólnie szanowanego profesora, a co za tem idzie i całego nauczycielskiego grona.

— Nie ma co mówić, zachowaliśmy się jak żaki ze sztuby — odezwał się jeden z rozsądniejszych.

— Nie czas teraz krytykować — odciął inny gorzko — radźcie lepiej, co począć, aby choć jako tako zatrzeć ślady tego, co się stało.

— A no, nie ma co — odezwał się mały, ale widać najpraktyczniejszy ze wszystkich Stefan Dłuski — tylko trzeba zanieść okno co prędzej do szklarza, może zdąży wprawić, zanim profesor powróci.

— Prawda, dobrze mówi Stefek — odezwał się chór głosów — niechże idzie ten, co zawinił. Hej! Niedźwiedź, wychodź ze swojej kryjówki i maszeruj do szklarza, jest tu jeden zaraz na rogu.

Biedny Niedźwiedź pokrwawiony, rozczochrany, zły, zmartwiony, mało przypominał swego książęcego imiennika, gdy trzymając oburącz wielkie, szkolne okno, schodził ze schodów Stanowczo jednak dzień ten był dla niego fatalny; zaledwie zrobił parę kroków, gdy na zakręcie korytarza ukazał się profesor Radecki, w swojej własnej osobie.

— Wracać do klasy! — zawołał niezwykle u niego, podniesionym głosem.

A gdy Karski wsunął się już tam za nim pokorny i skruszony, profesor mówił dalej:

— Słuchaj Karski, wiem że cię twoi koledzy nazywają żartem Albrechtem Niedźwiedziem, zdaje mi się jednak, że jakkolwiek ten twój książęcy imiennik był w porównaniu do naszych czasów barbarzyńcą, a nadto jeszcze Prusakim — to jednak nie godzien jesteś zapożyczać jego nazwiska. On używał swej niezwyklej siły fizycznej z myślą, z rozważaniem na czyny wojenne i bohaterskie, a ty...

Profesor nieskończył nawet, nieznajdąc słów na wyrażenie swego niezadowolenia, lub może nie chcąc używać wyrażeń zbyt dobitnych, Albrechta jednak dotknęła głęboko ta krótka przemowa. Był niepocieszony, że traci sympatyę i uznanie najzacniejszego i najrozumniejszego z profesorów, czuł, że potrafiłby lepiej zużytkować swe siły, dzielność, jak na płaskie figle studenckie i szukał tylko sposobności, aby móżdż się kochanemu profesorowi w lepszym przedstawić świetle.

W miesiąc później, wybrał się Albrecht z gro-nem kolegów na zamiejską wycieczkę. Gorące lipcowe popołudnie, zdawało się upominać o ry-

chłe zakończenie szkolnego roku, chłopcy znużeni, szukali bodaj w odległych przechadzkach wypoczynku i ochłody. Szli wolno łąką, gawędząc i zbierając rzadsze rośliny do zielników.

Naraz rozległ się jakiś chrzęst, łopot, krzyk przeraźliwy i oczom studentów przedstawił się straszny widok: rozszałały byk, niewiadomo czem podrażniony, pędził przez łąkę, goniąc jakiegoś drobnego, wątlęgo chłopczykę, który widocznie ostatka sił dobywał, by ujsć z drogi wściektemu w swym gniewie zwierzeiu. Podczas gdy inni chłopcy rozsypali się w jednej chwili, ratując się ucieczką w bok, poza płoty i rowy. Albrecht słuchając tylko podszeptu swej szlachetnej, choć szorstkiej natury, zorientował się w jednej chwili w tem groźnym położeniu. Zrzucił z siebie kurtkę i biegł śmiało naprzeciw małego chłopca i jego napastnika. Jednym ruchem swej silnej ręki, odrzucił dziecko w bok, kurtkę zaś zarzucił na głowę i oczy rozjuszonego byka. Zwierz ogłuszony tą niespodzianką, na chwilę zatrzymał się w pędzie, po chwili jednak począł się rzuć i szamotać, próbując pozbyć się niewygodnej zasłony. Albrecht całą siłą swych muskularnych rąk przytrzymał zasłonę na głowie byka, raczej czuł, niż rozumował, że to jego jedyny ratunek, ale walka była nierówna, byk nacierał coraz silniej, a młodzieniec trzymał głowę zwierzca coraz słabiej, jeszcze chwila — a roztrąca go rozjuszona bestya. Ale oto słychać już kroki i nawoływania ludzkie; kilku silnych parobków nadbiegło w samą porę, by ujarzmić byka i uwolnić Albrechta od niechybnej śmierci. Drżący, wyczerpany, potłuczony i potem zlany, oparł się biedny Niedźwiedź o pień starej gruszy, rosnącej wśród pola. Naraz poczuł uścisk dwojga drobnych rąk, otaczających silnie jego szyję, a wąty, wystraszone głosik wołał nawpół z płaczem:

— O mój zbawco, jakże ci mam dziękować, żeś mi życie uratował!

— Aha, to ty mały, no, dzięki Bogu wyszliśmy obaj cało z tej strasznej przygody. Ale kto ty jesteś, zdaje mi się, że cię znam, tyś student?

— Naturalnie student i to z drugiej już klasy — odparł mały, prostując swą niewielką postać — tylko wy starsi, nie patrzcie nawet nigdy na nas młodszych. Nazywam się Staś i jestem synem profesora Radeckiego.

Okrzyk radości i dumy wydarł się z piersi młodego olbrzyma. Jakże się to szczęśliwie składa — pomyślał w duchu — zacny, kochany profesor nie powie już, że mój wzrost i siła służą mi jedynie do nieobyczajnych, bezmyślnych wybryków.

W samej rzeczy, opinia profesorów zmieniła się znacznie na korzyść burzliwego studenta; powiedział mu to sam profesor tegoż dnia wieczorem głosem zdławionym przez wzruszenie. Przyszedszy do jego niedźwiedziej budy, przycisnął uszczęśliwionego chłopca do swej zacnej piersi, mówiąc:

— Tak, teraz widzę, że twój bohaterski przydomek godnie nosić możesz. Ratować i osłaniać słabszych, oto zadanie odpowiadające szlachetnemu sercu, to rola silnych i męźnych.

PRZED DZIEWIECIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

przez
SZCZĘSNego ROGAŁA.

(Ciąg dalszy).



Ach, nie tam! bo w lochach gotowi szukać skarbów i ciało świętego znaleźć. Najlepiej wynieść je z kościoła i ukryć w miejscu pospolitem, a zagrzebać w piasku, aby nie pozostał ślad poruszenia ziemi ani murowania — rzekł Sobek.

— Niech się stanie wedle słów twoich, natchniony młodzieniaszku — rzekł ksiądz staruszek. — Wynieśmy tedy skarb nasz najdroższy.

— Niech je wezmą poświęcane ręce księży — zakomenderował z cicha Sobek, poczem księży zdjęli z ołtarza jedwabny obrus, owinęli weń święte szczęty, którym brakowało ramienia, bo to podarował jeszcze król Bołko cesarzowi Ottonowi, gdy był

w Gnieźnie, w roku tysięcznym od narodzenia pańskiego.

Księża wyszli bocznymi drzwiami, a Sobek za nimi. Jurga, Żeliga i lud wszystek zostali w kościele, aby nikt nie widział, gdzie skarb najdroższy ukryto.

Znowu minęły godziny i słońce już po raz wtóry podniosło się wysoko, zanim księży i Sobek weszli do świątyni, przed którą stało w martwocie pogrążone wojsko czeskie.

Dokonawszy wielkiego dzieła, padli obecnymi na twarz przed ołtarzem i w gorącej modlitwie dziękowali Bogu i patronce tego kościoła Boga Rodzicy za łaskę, jaką ich obdarzył raczyli.

I znowu cicho było w świątyni, bo to stojące martwo, a jednak nie martwe wojsko czeskie straszną przejmowało grozą.

Wyszli więc z kościoła w cichości wiel-

kiej, a dostawszy się do zamku, posilili głodne i zmęczone ciało, bo od dnia wczorajszego nic w ustach nie mieli.

Słońce już po raz drugi chyliło się do spoczynku, a martwością dotknięte wojsko czeskie, stało wciąż nieruchome przed świątynią, jakby je tam Bóg postawił na straży, która miała strzedz tajemnicy wyniesienia świętych szczętów.

O świcie księży, Żeliga, Sobek, Jurga i lud pobożny posiliwszy się nieco, weszli znowu boczną furtą do kościoła, ale teraz, gdy spojrzeli na puste miejsce w ołtarzu, gdzie dotąd leżały zwłoki świętego, zdumieni się nad swą nierozwagą.

Wszakże wszyscy i swoi i obcy wiedzieli, że święte szczęty leżały w ołtarzu umyślnie na ten cel przez cesarza Ottona ufundowanym, więc Czesi ujrawszy to puste miejsce, zrozumieją, że z niego relikwie zostały wyjęte i poszukiwać będą skarbu, o który im głównie chodziło.

— Ach, teraz rozumiem — rzekł Sobek — dlaczego Bóg nie zdejmuje z ich oczu ślepoty, z uszu głuchoty, a w martwocie ich trzyma, bo jeszcze chce nam dać czas dokonania reszty dzieła. To wskazówka, że mamy jeszcze zakryć ślady naszego czynu.

— Cóż więc nam czynić wypada? — zapytał Żeliga.

— Słuchajcie — rzekł ksiądz staruszek — w krypcie za ścianą, w miejscu przeznaczonym na groby arcybiskupów tej katedry, pochowane są ciała dwóch jej pierwszych biskupów: brata Wojciechowego, błogosławionego Radzyna i arcybiskupa Hippolita. Jedno z tych ciał zostawimy we właściwym miejscu, a drugie włożymy w ołtarz, tak więc jeżeli Czesi zechcą uwieźć święte ciało, to zabiorą Radzynowe, wszak to brat Wojciechów i także cudami słyną jego zwłoki święte, więc gdy je uwiozą, także wielki skarb posiadają.

Jak rzekli, tak się stało.

Jeszcze przed południem ciało Radzyna leżało na miejscu Wojciechowego, w ołtarzu środkowym, a w krypcie biskupiej zostało tylko ciało Hippolita.

— Niezawadziłoby też zdjąć krzyż Bolesławów i blachy złociste ze ścian świątyni — rzekł przezorny Jurga — bo Czechowie złupią to wszystko.

— Niech ręka Boża was uchwowa od tego — zawołał Sobek, który przez te wszystkie dni jakby duchem bożem był napełnion. — Nie o złote blachy tu chodzi, nie o kamień

drogi, bo ten do nabycia, a lud pobożny znowu skarbiec tej świątyni napełni, chodzi tu o skarb niezastąpiony, nienabyty, o święte szczęty apostoła, a gdyby Czechowie spostrzegli brak jakikolwiek, to poszukiwania czyniłoby zaczęli i trafili na to, o co nam najwięcej chodzi.

— Tak i jest, mądrość sama z siebie synu przemawia — wyszeptał ksiądz staru-

ruszek. — Niech biorą skarby ziemskie, a nam zostaną skarby boże.

Garstka znajdujących się w kościele księży, schroniła się teraz do lektoryum, które mieściło się na piętrze nad zakrystyą, Żeliga zaś Jurga i Sobek spuścili się do krypty podziemnej, gdzie leżało ciało Dąbrówki, kościół został pusty, z otwartą bramą główną, z zamkniętą bramą wojskiem czeskim u wejścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Do ptasich gniazd po jaja.



Do gniazd ptasich! Tylko cichutko, bez szelestu!

Przypatrzcie się dobrze, tam pomiędzy liśćmi i gałązkami widać kupkę liszajów roślinnych. To gniazdo zięby.

Ileż to trudu i pracy użyły ptaszki mieszkające w tym gniazdku, aby je ulepić z drobnych gałązek, suchych trawek i włosów. Nie mało się też napracowały, przystrajając je zewnątrz tymi samymi porostami, które pokrywają korę drzewa, wśród którego gałęzi uczepiły gniazdko. Może myślicie, że bez tej ozdoby zewnętrznej gniazdko ukryte wśród liści, mogłoby się obejść. Ziębie nie o ozdobę chodziło, ale o to, aby gniazdo było jak najbardziej podobne do kory drzewa, na którym je uczepiła i aby rabusie nie tak łatwo dostrzegli. W niem leżą cztery śliczne, szarawozielonawe, rdzawymi plamkami nakrapiane jajeczka. Samiczka właśnie na chwilę odleciała z gniazdko rozprostować ściernięte nóżki, a samczyk tymczasem czuwał nad jajeczkami, siedząc obok na gałązce.

Zostawmy ich w spokoju, a my chodźmy dalej:

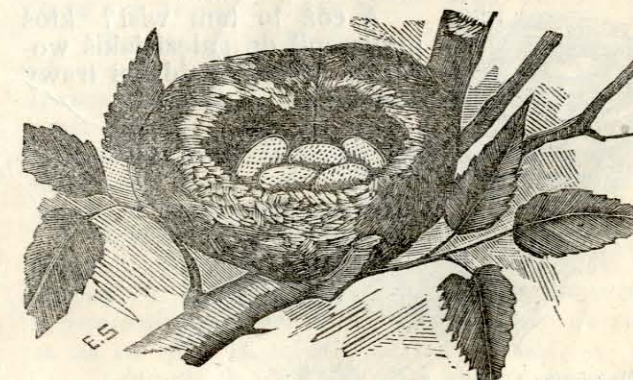
— Widzicie tę śliczną polankę przetrziętą strumykiem. Tam spoczniemy chwilę.

Otóż nowe gniazdko, widzicie je? także ukryte w gęstwinie gałązek. Cóż to za śliczne gniazde-

czko i ono przystrojone zewnątrz, ale już inaczej, listkami i porostami tego drzewa, na którym uwite. Pięć niebieskawych jajeczek upstrzonych drobniutkimi, szaremi i rdzawymi plamkami, leży na dnie; niedaleko nastrzępiwszy piórka, pokrzykuje gniewnie czupurny, w pstre piórka ustrojony szczygiełek, bo tam niedaleko ujrzał dziecięcia. Na niego to się gniewa strojny ptaszek, niech tam sami swą sprawę załatwią. My chodźmy dalej:

Otóż przed nami płynie potoczek, chodźmy do niego przez polankę. Ale coż to? spłoszyliśmy kogoś nieostrożnym krokiem.

A to wśród traw i zarośli ukryte przy ziemi gniazdko pliszki. Przypatrzmy się mu uważnie: wtłoczone w ziemny dołek, wyścielone zeschniętymi, zeszluszczonymi liśćmi, drobniuchnymi pręcikami, korzonkami, mchem; coraz delikatniejszym im wyżej. Pościel usłana z najdelikatniejszego materiału, z włosów końskich, pierza, puchu. W gniazdku tem leżą jajeczka niebieskawo-szarawe, z rdzawymi i szaremi plamkami i żyłkami. Spłoszona naszymi krokami samiczka, zerwała się z gniazda, obok pojawił się i samczyk i oboje wyciągają ku nam główki, jakby nas odpędzić chcieli



Gniazdo szczygła.



Gniazdo kosa.

lub błagać o litość dla swych jajeczek. A tak ta matka dba o swoje gniazdko, że nie ucieka nawet. Dostyc wyciągnąć rękę, aby ją schwytać.

— Nie bój się ptaszyno! my nie rabusie, my nie myślimy wnosić nieszczęścia w waszą ziemiankę. Wiemy dobrze, ile to pracy potrzebowałaś, zanim upatrzyłaś sobie ten dołek, zanim go wygładziłaś, wyścieliłaś... Inne ptaszki, co wieszają gniazda na drzewach, mogą do nich powrócić, zeszłoroczne naprawić. Ty co roku budujesz nowe.

Siedz więc bezpiecznie w swej ziemiance, a gdy wysiedzisz już pisklęta, my zajrzemy tu znowu popatrzeć na twoje pocieszki, ale jak dziś, tak i wtedy nie wyrządzimy ci żadnej krzywdy.

Tam w gęstwinie leśnej, trochę odosobione w wydrążeniu odłamanej gałęzi, porządnie w nią wmurowane, stoi gniazdo kosa, tego znakomitego czarnego śpiewaka. Samiczka odleciała na chwilę, pewno poszukać gąsieniczki, albo napić się wody — i zostawiła na chwilę niezakryte jajeczka. Skorzystajmy z tego i przypatrzmy się im dobrze. Jest ich pięć, także jakieś szarawo-sinawe, także rdzawymi plamkami pokryte. A gniazdo tak porządnie wmurowane. Nie dziw, że trwała ich budowa, bo zdarza się czasami, że samica odlatuje na zimę, a samiec pozostaje w kraju, więc musi też mieć jakieś schronienie.

Siadźmy tu na polance. Jakże tu ślicznie bokiem przepływa strumyczek, w niem zimorodki, pluszcze i pliszki pluszczą się w wodzie i szukają zdobyczy, skaczą po kamyczkach między sitowiem, a dokoła rosną rozmaite drzewa: dęby, buki, brzozy, klony. Jakże tu wesoło: drozdy wyśpiwują, kosa wywodzi swe trele, jeden śpiewak przekrzykuje drugiego. W powietrzu tańczą muchołówki, z gałązki na gałązkę przeskakują wrzaskliwe i kłótlive sikorki. Powietrze przepelnione pieśnią, gwarem, świergotem, a gwar ten ogłusza, ale ogłusza jakoś rozkosznie.

Ależ to prawdziwe ptasie królestwo! Oj, gdybyż to tu wdarli się wioskowi rabusie po jaja na jajecznicę, tożby się obłowili!

A cóż to tam wisi? ktoś przyczepił do gałęzi jakiś woreczek utkany z żdźbeł trawy i mchu?



Przyziemne gniazdo pliszki.

To nie woreczek, ale gniazdko sikory remizy. A sikorki to zręczne robotnice, nikt piękniejszych i delikatniejszych nie umie wć gniazdeczek, choźmy tylko, przypatrzmy się im zbliska.

— A czy sikorki odlatują na zimę?

— Nie i dlatego to budują takie trwałe i tak mocne gniazda, aby się mogły oprzeć burzom i zamieciom zimowym.



Gniazdo zięby.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA II.

nadesłana przez Stasia z Jajkowiec.

ber — ur — ga — be — na — zon — rys.

Z tych zgłosek ułożyć trzy wyrazy, których znaczenie jest następujące:

1. Owoc czerwony drobny, używany do smażenia konfitur. 2. Naczynie służące do przechowywania popiołów ludzkich. 3. Trawnik przed domem.

Litery początkowe i końcowe dadzą nazwę dwóch rzek w Galicyi.

ZAGADKA KRYSZTAŁOWA

nadesłana przez Stawcę M.

1		
2		
3		
4		
5		
6		
7		
8		
9		

1. Spółgłoska. 2. Dopływ Dunaju. 3. Imię żeńskie. 4. Wskazuje czas. 5. Nazwisko polskiego matematyka. 6. Miasto we Włoszech. 7. Zwierzątko pożyczeczne. 8. Narząd wzroku. 9. Samogłoska.

Bebrzyż
wona
Gajzer

S Z A R A D A

nadesłana przez Natalkę R.

Pierwsze — jest to leśne zwierzę,
Drugie — na coś ci wskazuje,
Trzecie — we Włoszech nurtuje,
A wszystko tam nazwę bierze,
Gdzie koniec, jesień znajduje.

Rozwiązanie zagadek z nru 14.

Łamigłówka zgłoskowa:

Tato nie wraca, ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze.

Szarada: XII VII
 AII

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Janina Gostwicka, Genio i Dolo Krissowie, Marya i Ludwik Lateinerowie, Bogusław i Maryan Beckowie, Bernard Löwenstein, Wiesia Cichowiczówna, Zochna z Liska, Alfred i Stefcia Teitelbaumowie, Władzia Lewajówna, Władzio Zajęczkowski, Staś Udziela, Leon Reicher, Zygmunt Ujchelyi, Leontyna Roth, Izabella i Lusja Wiesenberg, Zosia i Manusia Protwyńskie, Kazia i Wandula Wodzińskie, Stefcia i Ida Weintraubówny, Maryla Rogoyska, Januś i Stasio Raczyński, Felcia Potocka, Stefulka Sękowska, Roman Gustaw Krupiński, Franio i Józio Missonowie, Miluś Lothringer, Jadwiga Krupińska, Munio Nartowski, Bohdan Kłopotowski, Myzia Gruzewska, Hala Skowrońska, Zygmunt Chrzanowski, Maryś, Januszek, Zosia Dziegieccy, J. Kalmus, Kazimierz Wuffka, Erna Schellówna, Jania Reckówna, Mania Jarosówna, Wandzia Zabokrzycka, Natalcia Rumińska, Działwa Gawlików, Irena i Tadeusz Sułkowscy, Stasia Kijowska, J. Mozer, Zdzisław Żygułski, Zosia Sawicka, Stasia Więckowska, Janina Łobosówna, Stefcia Musiałówna, Hala i Zygmunt Ostaszewscy, Kazio Ajdukiewicz, Helcia i Józia Żulińskie, Berta i Izio Kaufmanowie, Jadwiga Rekucka, Zosia z Trześni, Tadek Dobrowolski, Bronia Kicułowna, Maryan Lubelski, Helenka Zborowska, Adaś Wysocki, Władysław Andrusiewicz, Ludomił i Wawrzyna Rudniccy, Mania i Zonia Dobrostańskie, Mania Hulewiczówna, Rudolf Hirschdörfer, Tosio i Tynia Lastowie, Maryla Stojakowska, Wanda Kaschnitzówna, Janina Paszkowska, T. Antoniewicz, Adaś Barcik Władzio Magierowski, Marya, Olga i Małgosia Flemingorówny, Manusia Raczyńska, Dolusia Tillówna, Adzia Góralska, Oleńka Reminówna, Elcia i Zbisio Kosińscy, Zygmunt Chrzanowski, Paulina Klarfeld, Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Maryla Stojakowska, Stach Świtalski, Adaś Wysocki, Helena Zborowska.

KORRESPONDENCYE REDAKCYI.



Helence F. w Kętach. Przyjdą długie zimowe wieczory, to czasu będzie dosyć na pisanie listów. Teraz na wiosnę lepiej używać swobody, biegać po ogrodzie, lesie i polach. Małego Cyprysia serdecznie pozdrów od panienki, której ofiarowywał kwiaty w Żegiestowie. Czy zawsze wszystkich wita pozdrowieniem „Czołem“?

Mani D. w Stryju. Ależ do redakcyi wolno wejść każdemu bez pozwolenia. Tadzia i Zoche ucałuj od „Małego Światka“.

Panienkom w Zmysłowie. I „Mały Światek“ i cały duży świat raduje się majem. Hm, hm, jaki to wasz Smykuś mądry!

Dolusi T. we Lwowie. Nie ty jedna czekasz niecierpliwie, masz w tem oczekiwaniu paręset towarzyszek. I tę zagadkę schowaliśmy do składu zagadek.

Stasiowi L. we Lwowie. 22. kwietnia pisałeś, że posyłaś 25 ct. na szkołę w Białej, a 25 ct. na gimnazjum polskie w Cieszynie. Ponieważ my dotąd tych pieniędzy nie dostaliśmy, więc zapytujemy cię, kiedy i przez kogo je posłałeś?

Stasi W. w Bohorodczanach. Lalka gra i kłania się czytelnikom „Małego Światka“.

Stefci w Bohorodczanach. Tatusz pieniądze zapłacił. Cieszy nas to, że książka ci się podobała.

Hali O. w Krakowie. Gdybyś była dawniej pisywała do „Małego Światka“, to już dawno byłabyś znalazła w nim do siebie odpowiedź.

Kaziowi A. w Krakowie. Bardzo nam miło poznać tak niezwykle towarzystwo. A dlaczego to brata twego nazywacie „Słońcem“? Czy on tam rozpromienia dom cały i taki pogodny i jasny jak słońce?

Broni K. w Kołomyi. „Mały Światek“ posyła tyle odpowiedzi, ile ich może pomieścić, a gdy nie stanie już miejsca, to i odpowiedzieć nie może.

Romanowi Gustawowi Kr. w Bolechowic. „Mały Światek“ nie gniewał się wcale, ale tak dużo listów otrzymaliśmy, że nawet na połowę nie mogliśmy odpowiedzieć w poprzednim numerze. Listy były napisane, ale miejsca na nie nie stało. Za całuski, odsyłamy całuski.

Adasiowi w Ostobużu. Zapewne, że otrzymasz, ale musisz częściej przysyłać rozwiązania.

Nagrody otrzymali:

Stasia Kijowska, Bronia Kicułowna, Mania Jarosówna, Irena i Tadeusz Sułkowscy.

Ludwikowi i Marcinowi R. w Ustrzykach. Na 1899 r. jest zapłacona wasza prenumerata w kwocie 2 zł., więc gdy z końcem czerwca będziecie odnawiać prenumeratę na drugie półrocze, to dodacie do niej 30 ct. za przesyłkę pocztową z pierwszego półrocza, to znaczy, że do końca b. r. macie zapłacić 2:60 ct.

Helci i Józii Z. w Rawie. „Mały Świątek“ już na samą myśl o spoczynku w cieniu kłabu na ławeczce w waszym ogródku, który opisałyście nam tak dokładnie, rozkoszuje się wonią bzów i czeremchy, ale cóż z tego, kiedy wyjechać nie może ze Lwowa, bo któżby pisał, drukował i wysyłał wam piśmko? Szaradę może umieścimy.

Wiesi C. w Poznaniu. Zagadki, którą ułożyłaś, zrozumieć nie możemy, bo początkowe i końcowe litery nie tworzą wyrazów do rozwiązania.

Julowi M. w Gródku. Eh, „Mały Świątek“ chociaż mały, kuru nie miał, bo on nie podlega żadnym chorobom. Zdrow jest zawsze i co dni dziesięć regularnie wybiera się w podróż. Siostrzyczkę i braciśzka uściskaj.

Ziuni B. w Rzeszowie. Szkoda, że „Mały Świątek“ ten żywy, nie może usłyszeć, jak ty grasz i śpiewasz piosenki ze „Świątki“.

Stasiowi L. we Lwowie. Zagadka dobrze ułożona, ale zagadek, których rozwiązanie stanowi imię i nazwisko redaktorki, nie umieszczamy nigdy. Pieniążki twoje dorzuciliśmy do składowi na szkoły w Białej i Cieszynie.

Wandzi Z. w Nowym Targu. Szarady obie dobre, a co do nagrody, to nie „Mały Świątek“, lecz los ją rozdziela.

Tadeiowi Gr. w Śremiu. Przepraszamy cię najmocniej, ale to zecer, składając, jedno nazwisko opuścił i to właśnie twoje. Nie dziw się, że wśród 150 nazwisk, które wówczas składał, jedno przeoczył.

Izabeli i Lusi w Janowie. Za pozdrowienie, serdeczne pozdrowienie.

Jadwidze Kr. Czy Jadwisia K. jest Polką czy Rusinką, tego nie wiemy. Koleżanki, co razem z tobą czytują „Świątek“, pozdrów od nas serdecznie, a braciśzka ucałuj.

Stasiowi U. w Zywcu. Prawie wszystkie książki nasze są już wyczerpane. Mamy tylko kilkadziesiąt tomów: „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“.

Władzi i Władziowi w Krakowie. Dobrze, jeżeli „Mały Świątek“ ma wolne miejsce napisać do was obojga. Pamiętajcie, że kto nie zadowolnia się małym, może nie dostać nic. Za zmianę adresu na czas wakacji należy zapłacić 20 ct.

Idzi i Stefci W. we Lwowie. Ostatnimi czasy tyle otrzymaliśmy listów (po sto kilkadziesiąt do każdego numeru), że zaledwie na połowę mogliśmy odpowiadać. Więc odpowiedziliśmy ledwie na te, które otrzymaliśmy w dwóch pierwszych dniach. Kartę z pomnikiem Mickiewicza w Karlsbadzie, schowaliśmy do naszego zbioru kart. „Tamten“, czyni ogromne wrażenie na wszystkich, którzy na tej sztuce byli, bo to żywa ilustracja naszych bólów i mąk.

Juliuszowi i Stasiowi R. w Tarnopolu. Zagadka dobra, ale że mamy bardzo dużo zagadek, więc musi poczekać na umieszczenie.

Janince R. w Turnowie. Naturalnie, że „Świątek“ ani przeżuwał, żeś chorowała biedaczko. Ale za to teraz będziesz dużo chodzić i wynagrodzisz sobie przymusowy spoczynek w łóżeczku.

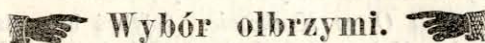
Ernie Sch. w Krakowie. Żal nam cię, że już drugi raz daremnie pracowałaś, ale zagadki twojej przyjąć nie możemy, gdyż tylko początkowe litery tworzą wyrazy. Ułóż jeszcze raz inną, taką, aby i początkowe i końcowe litery tworzyły wyrazy do odgadnięcia, a umieścimy ją niebawem.

Tadeiowi S. w Kolbuszowej. Zagadki nie możemy umieścić, raz że odpowiedniaby była dopiero na Boże Narodzenie, a powtóre, że nie jest ułożona w ten sposób, aby początkowe i końcowe litery tworzyły wyrazy.

Stachowi Św. w Jasle. Placki i bakki piezione przez chłopaków, zapewne smakowałyby nam jeszcze bardziej niż pieczywo dziewczynek.

Sezon wiosenny 1899.

PARASOLKI francuskie
najnowsze, z rączkami nadzwyczaj eleganckimi
po złr. 1:85, 2:50, 2:75 do złr. 15.

 **Wybór olbrzymi.**

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 ct. — Do wyboru kilka tysięcy drobiazgów. — Karty tombolowe 100 sztuk 1:35. — Cenniki illustrowane gratis.

Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

CENY NISKIE
we Lwowie nieznane.

Parasolki dziecinne
po ct. 75, 90 do złr. 2.

Parasolki dla pańienek
po złr. 1:20, 1:50 do 5.

T R E Ś Ć: *Obchód setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej.* — *Niedźwiedź,* opowiadanie z życia młodzieży, napisała Wanda Nitmanowa. — *Przed dziewięćciu wiekami,* opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Do ptasich gniazd po jaja.* — *Zagadki.* — *Korespondencje Redakcyi.* — W dodatku: „Świątko“ i „Wśród dzikich plemion“.